

Szary człowiek w królestwie Edypa

Król Edyp, reż. Rudolf Ziolo, Teatr Współczesny w Szczecinie

**JOANNA OSTROWSKA**

Doktor habilitowana kulturoznawstwa, adiunkt w Zakładzie Performatyki Instytutu

A A A



Scena jest szara, ustawione ukośnie bloki jakby naturalnie przechodziły w ramy Teatru Współczesnego w Szczecinie. Ta szarość staje się w *Królu Edypie* Rudolfa Zioly nie tylko elementem estetycznym, ale także jakoś określa świat przez niego zbudowany: świat niemal pozbawiony barw, w którym także na płaszczyźnie etycznej nic nie jawi się czarne lub białe.

Szarzy będą też ludzie zaludniający ten świat – takie są kostiumy chóru, taki kolor wyziera na wierzch wywróconej na lewą stronę marynarki Tyrezjasza (Ewa Sobiech), w takim kolorze jest strój Kreona (Arkadiusz

Buszko). Tylko dwie postacie wylamują się z tej powszechnej szarości – Jokasta (Beata Zygarićka), która pojawia się w połowie przedstawienia ubrana w purpurową suknię, oraz główny bohater, którego niebieski garnitur tylko odrobinę wyróżnia się z monotonnego tła. To szare tło bardzo znacząco określa klimat tego spektaklu, a – co ważniejsze – świata przedstawionego.

Na początku widzimy właśnie tylko te szare, zbiegające się ściany. Między nimi pojawia się człowiek bez twarzy, jej rysy zasłonięte są czepcem z bandaży. Twarz jest jednym z elementów konstytuujących człowieka – nie tylko jego fizyczność (po twarzy najłatwiej można kogoś rozpoznać), ale także jego tożsamość. W jej rysach zapisuje się to, kim człowiek jest, układ mięśni, zmarszczek, fałd ujawnia to, co we wnętrzu. Twarz to jednak jeszcze coś więcej – „utracić twarz” to stracić honor, stać się społecznym banitą. Człowiek znajdujący się na pustej scenie próbuje wydobyć swoją twarz spod bandaży – najpierw stara się je rozwinąć, aż w końcu, jakby w geście zniecierpliwienia ściąga z głowy cały czepiec. Pokazuje nam swoją twarz. To Edyp – władca Teb (Adam Kuzycz-Berezowski), który musi znaleźć sposób, by oddalić zarazę od swojego państwa. Póki jest na scenie, sam zachowuje się spokojnie. Rysuje kredą na szarej ścianie linię, która przechodzi w zarys postaci. To z nią zaczyna dialogować władca, próbując dowiedzieć się, co ma zrobić, by oddalić kłątwe.

Jednak od tego momentu twarz, jaką objawia władca, nie jest ani „królewska”, ani władcza, ani ziemie wyniosła. Edyp Kuzycz-Berezowskiego to trochę kabotyń upojony własną władzą i potęgą, chępczący się tym, że przed laty potrafił uwolnić miasto od potwora, tak jakby miało go to zwolnić z jakiegokolwiek dalszej aktywności na rzecz mieszkańców. Robi to, co odpowiada mu wyrocznia czy co doradza mu Kreon, ale mówi o tym z jakimś sarkazmem, pogardą, co pokazuje jego brak przekonania do podejmowanych działań. Z tego, w jaki sposób mówi, wynika, że żadnego z pomysłów na zakończenie kłatwy bogów nie uznaje za dobry, wypowiada się o nich z wyższością przemieszaną z pogardą. Nawet więcej: ten Edyp wcale nie sprawia wrażenia kogoś, kto chce sprawie zaradzić – raczej podejmuje działania po to, by wykazać ich absurdalność, ewentualnie to, że pada ofiarą spisku. O to wprost oskarża Kreona. Ten Edyp ignoruje to, co dzieje się z rządzonym przez niego miastem, Kuzycz-Berezowski wydobywa z niego głównie rys człowieka skupionego na utrzymaniu władzy i na samym sobie.

Można sobie zadać pytanie, po co dziś grać tragedię sprzed wieków? Czy tylko po to, by można było odmiennie zanalizować tekst dramatu? Pokazać „inną twarz” Edypa? Poprzesuwać akcenty tak, by nieszczęśny Edyp bardziej niż ofiarą Eryinii i dawnej przepowiedni, nieuniknionego fatum, okazał się być ofiarą własnej pychy i pewności siebie? Ten Edyp z przedstawienia Rudolfa Zioly nie budzi współczucia dla swoich tragicznych losów, raczej politowanie i obrzydzenie dla własnej arogancji. W ten sposób Edyp staje się w pewnym sensie władcą współczesnym – kimś między Trumpem a (dowolnie wstawić) [patrz: [felieton Łukasza Drewniaka K/168](#)]. Jednak na poziomie aktorstwa Kuzycz-Berezowskiego ta „współczesność” nie polega na naśladowaniu gestów, mimiki, intonacji głosu jakiegoś konkretnego polityka, władcy, przywódcy, wodza. Ów rys współczesny widoczny jest w czymś, co pojawia się właśnie poprzez emocje i refleksję, jakie budzi ten Edyp – postać stworzona przez aktora.

Aktorstwo bowiem w tym spektaklu jest w pewnym sensie oderwane od tekstu, to zestaw działań niemających nic wspólnego z psychologicznym budowaniem postaci, a równocześnie będące fizyczną alternatywą dla hieratyczności padających słów. W pewnym sensie działania postaci też są hieratyczne, najczęściej spokojne, rytmiczne, pozbawione gwałtowności. Tak jakby aktorzy nie tyle „grali” czy ilustrowali działaniami sens słów, ale raczej wypełniali przestrzeń działaniem całkiem od nich niezależnym. Ten rodzaj ekspresji, czy wręcz choreografii, pojawia się już w scenie rozmowy Edypa z Kreonem. Buszko obraca się dookoła własnej osi, równocześnie przesuwając się wzdłuż szarej ściany, z której wciera w swój strój kredowy ślad. Wygląda to tak, jakby Kreon sam oplątywał się sznurem, z takiego jego gestu nie wynika jednak nic – jest to coś między ruchową choreografią a koniecznym do zapewnienia życia na scenie działaniem, ozdobnikiem, który równocześnie jest bardzo prosty w formie. Tego rodzaju działania funkcjonujące niezależnie od słów pojawiają się w bardzo wielu scenach, co przenosi spektakl z planu opowieści o tym, co się kiedyś wydarzyło w Tebach, na jakąś płaszczyznę laboratoryjnej analizy sytuacji zagrożenia – jak zachowują się w jej obliczu różne jednostki. Jedni – jak Edyp, próbują ją ignorować, inni – jak Kreon, wykorzystają ją we własnym celu, jeszcze inni – jak Tyrezjasz, dawny sługa Lajosa (Robert Gondek) czy Posłaniec (Jacek Piątkowski), próbują ją wyjaśnić, choć zdają sobie sprawę z tragicznych konsekwencji. Jokasta natomiast dość długo stosuje klasyczne wyparcie, w którym nawzajem wspierają się z Edypem. Sceny łączenia ze sobą opowieści o pochodzeniu Edypa i tej o śmierci Lajosa wyglądają tak, jakby oboje najbardziej zainteresowani, czyli król i królowa, robili wszystko, by nie dostrzec, że w gruncie rzeczy to jedna i ta sama historia, znana tylko z dwóch przeciwnych stron. Dlatego wraca ciągle motyw przesłuchiwania „świadców” – działania, które niczego do rozwiązania sprawy nie wnosi, bo kiedy Edyp zaczyna się zastanawiać, czy to może jednak przepowiednia się spełniła, Jokasta gorąco przekonuje go, że to tylko zabobony. To właśnie ten wątek „śledztwa” i wypierania jego wyników dominuje w spektaklu Zioly.

Jest w tym *Królu Edypie* jeszcze jedna postać zbiorowa – Chór, rozpisana na dwanaścioro aktorów, oto ona zdaje się być najbardziej zainteresowana wynikiem śledztwa, jak i przejęta tym, jak ono przebiega. Te postacie czasem występują w niemal klasycznej roli chóru, czasem ich sceny rozpadają się na indywidualne działania i głosy, na przykład kiedy jego członkowie rytmicznie chodzą po scenie, pytając ni to siebie, ni to nas, widzów: „Wierzyć mu? Nie wierzyć?”. Oni, ubrani we współczesne szare stroje, są łącznikiem między światem na scenie a nami na widowni. Czasem przysiadają na krawędzi sceny i w sposób niemal intymny zwracają się z pytaniami (na które nie oczekują odpowiedzi) wprost do widzów. Najmocniej ich działania indywidualizują się w scenie zamieszek, kiedy każde z nich prowadzi akcje kojarzone z różnymi formami protestu (machaniem symbolicznymi sztandarami, przemawianiem przez megafon czy zamasztystymi gestami rzucania czegoś przed siebie). To sceny z ich udziałem są najwyrazistszym przykładem tego zrytmizowanego, niemal niezależnego od tekstu działania aktorskiego. Tak naprawdę straszne fatum dotyczyła najmocniej właśnie ich, choć to nie ich dotyczyła przepowiednia. Stali się zakładnikami niezawinionej przez siebie sytuacji, którą zachowanie władcy jedynie pogarszało. Ot, kolejni szarzy ludzie, którzy urodzili się w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie. A jednak dzięki inscenizacji Zioly stają się oni równoprawnymi bohaterami tragedii rodziny Edypa. Dramat z piętego wieku przed naszą erą okazał się opisywać uniwersalne mechanizmy świata. Jakoś nie potrafię znaleźć w tej myśli pocieszenia. Czyżbyśmy my, ludzie, tak jak Kreon obracali się głównie wokół własnej osi i bardzo wolno posuwali do przodu?

17-11-2017

GALERIA ZDJĘĆ

KRÓL EDYP, REŻ. RUDOLF ZIOŁO, TEATR WSPÓŁCZESNY W SZCZECINIE



ZOBACZ WIĘCEJ



Teatr Współczesny w Szczecinie

Sofokles

Król Edyp

reżyseria: Rudolf Ziolo

przekład: Robert R. Chodkowski

dramaturgia: Daria Kubisiak

scenografia i kostiumy: Katarzyna Stochalska

muzyka: Jacek Wierchowiski

ruch sceniczny: Maćko Prusak

obsada: Adam Kuzycz-Berezowski, Ewa Sobiech, Beata Zygarićka, Arkadiusz Buszko, Marian Dworakowski, Robert Gondek, Jacek Piątkowski, Adrianna Janowska-Moniuszko, Iwona Kowalska, Barbara Lewandowska, Grażyna Madej, Krystyna Maksymowicz, Magdalena Myszkievicz, Ewa Sobczak, Paweł Adamski, Michał Lewandowski, Paweł Niczewski, Konrad Pawicki, Przemysław Walich

premiera: 4.11.2017

TAGI: Rudolf Ziolo, Sofokles, Szczecin, Teatr Współczesny,



SKOMENTUJ

lub zaloguj się

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:
dwa plus trzy jako liczbę:

KOMENTARZE (0)



Teatr Współczesny



Anna Jazgarska
„W imieniu tych, którzy nie mogą znaleźć miejsca”



Dominik Gac
W raju też trzeba sprzątać



Piotr Olkusz
Historie ludzi i miasta



Joanna Ostrowska
Czarne trumniaki na bose stopy



Joanna Ostrowska
Low jak w tiwi



Piotr Dobrowolski
Kościół z partią, partia z Kościołem

